

2000/423/5

# Modlitwa zwycięża.

Opowiadanie historyczne

z czwartego wieku chrześcijaństwa

za panowania

cesarza Juliana.



[1837]

Nakładem „Wydawnictwa Dzieł Ludowych“ K. Miarki  
w Mikołowie (Nicolai O.-S.)

SL 1e  
SL 1A61d

K174264
394747 I

①-2000/723/5



11.07.

5.-

## „Zwyciężyłeś Nazareńczyku.“

Było to w jesieni, przedpołudniem w roku 363. Odkąd pamięć ludzka zasięgała, nie pamiętał nikt w Rzymie takiego ruchu, jaki tego dnia panował w pośród ludu. Na forum (ryнку), na Kapitolu, przy teatrze Pompejusza, w termach (łaźniach) gromadzono się tłumnie, a z tłumów tych wydobywał się wszędzie wesoły okrzyk: „Christus vincit, Christus imperat!“ Chrystus zwycięzca, Chrystus władzcą naszym! Po ulicach przeciągały procesye. Na przodzie szedł dyakon, niosąc wielki, zdobny w kwiaty krzyż, na którego ramionach były umieszczone płonące świece, za nim postępował tłum mężczyzn, kobiet, dzieci, wszyscy z płonącymi świecami. Wśród śpiewu psalmów i hymnów chodziły te procesye od kościoła do kościoła. Od czasu do czasu odzywał się z piersi pątników wesoły okrzyk: „Christus vincit, exaudi Christe!“ Chrystus zwycięzca, Chryste wysłuchaj nas. Okrzyk ten powtarzano pięć do sześciu razy.

Nie wszyscy brali jednak udział w radości. W przedsionkach świątyni stali ka-

płani pogańscy, patrząc ponurym wzrokiem na przeciągający lud, ci odpowiadali na pobożne okrzyki przekleństwami, mężowie pozawijani w płaszcze aż pod oczy, przechodząc koło procesyi, odwracali się, lub zjadliwe spojrzenia rzucali na cieszących się chrześcijan.

Rano wczas zebrał się senat w Curia (miejsce posiedzeń) na radę, stawili się wszyscy senatorowie; narady były bardzo burzliwe. Kilka razy groziło powadze pogańskich senatorów niebezpieczeństwo, chrześcijańscy senatorowie gwałtownie występowali bowiem przeciw swym pogańskim kolegom i ich przewodnikom Symmachowi i Praetestatowi.

Wieczorem dnia poprzedzającego nadeszła urzędowa wiadomość, że cesarz Julian<sup>\*)</sup> padł w walce przeciw Partom podjętej. Trzy lata jego rządów były jednym pasmem ucisku i krwawego prześladowania dla wyznawców Chrystusa. Poprzednicy jego Konstancyusz<sup>\*)</sup> Wielki i Konstancyusz wzięli wyznawców Jezusa w opiekę i pomagali

---

<sup>\*)</sup> Julian, Apostata, czyli Odstępca zwany, panował odr. 361—363. Wychowany był w religii chrześcijańskiej, potem wyrzekł się religii tej, wrócił do pogan, pisał przeciw chrześcijanom i postanowił pogaństwo przywrócić. Z nienawiści ku chrześcijanom świadczył łaski Żydom.

szerzeniu się Ewangelii; Julian „Odstępca“ podjął na nowo walkę przeciw krzyżowi, walkę, w której uległ, a ostatniem jego słowem był okrzyk: „Zwyciężyłeś Naza-reńczyku!“

Śmierć Juliana była ciosem śmiertelnym dla pogaństwa, chrześcijanie podnieśli zwycięzko głowę.

W senacie wysiłał Symmachus całą swą wymowę, by dla bożkiego Juliana („divus Julianus“) uchwalono wyprawić pogrzeb podług dawnego pogańskiego zwyczaju, z apoteozą (ubóztwieniem) zmarłego — daremnie jednak; tymczasem przed miejscem narad gromadził się coraz większy tłum ludu, domagając się natarczywie wypuszczenia na wolność uwiezionych za wiare chrześcijan.

Wreszcie zjawił się herold (woźny), a dawszy znak, by się uciszono, oznajmił tubą zgromadzonym postanowienie prześwieznego

---

heiał im odbudować świątynią w Jerozolimie, ale ogień z pod ziemi wybuchł nie dopuścił tego. Umarł raniony w powrocie z wyprawy przeciw Partom.

\*; Konstantyn, Wielkim zwany, panował najprzód wspólnie ze szwagrem Licyniuszem od r. 313—324, poczem sam, jako samowładzca od r. 324—337. Ogłosił religią chrześcijańską panującą w państwie i na schyłku życia sam się też ochrzcić kazał.

Następca jego i syn Konstancyusz rządził zrazu wspólnie z braćmi od r. 337—353, a po ich śmierci sam do r. 353—361.

senatu, że przywraca się wolność wszystkim za religią uwięzionym. Zebrani z radością wysłuchali tej uchwały ojców narodu i nie zwłócząc ruszył tłum cały do więzień Marmertyńskich, leżących u stóp Kapitolu. Trochę z obawy przed masami ludu, częścią dobrowolnie otworzyli dozórce cele więzienne i za chwilę uwięzieni byli w objęciach swych braci.

W tejże właśnie chwili nadchodziła wielka procesya z Lateranu ze śpiewem, chorągwiami, palmami i z krzyżem, zdążając do kościoła św. Piotra. Zebrani przed więzieniem przyłączyli się do niej natychmiast. Wtem z tłumu odezwał się okrzyk: „Najprzód do świątyni Jowisza, precz z bałwanami.“

(Świątynia Jowisza na Kapitolu, najznakomitsza ze świątyń państwa, była to budowla nadzwyczaj wspaniała; dach był z brązu złoczonego, gdy słońce nań świeciło, było go widać o parę mil. Dziś tu stoi kościół Matki Bożkiej in Ara Celi, z dawnej pogańskiej świątyni znać tylko fundamentów trochę.)

Jak to zwykle w podobnych chwilach bywa, okrzyk ten był hasłem dla wszystkich.

„Tak jest! precz z bałwanami“, zabrzmiało w pośród zebranych, „Chrystus zwycięża! Chrystus zwycięża!“ I wszyst-

ko: młodzi i starzy — ruszyło jakby na rozkaz ku Kapitolowi.

Policya rozstawiona na różnych miejscach miasta dla utrzymania porządku nie spodziewając się czegoś podobnego, nie stawiała oporu; kapłani pogańscy i służba świątyni widząc nadciągające tłumy pouciekali. Lud wpadł do świątyni. Ze wszystkich stron posypały się kamienie na posąg siedzący na złotym tronie; w mgnieniu oka znalazła się drabina, sznury. Zadziergnięto powróż na szyję bałwana, setki rąk poczęły ciągnąć — za chwilę runął na ziemię posąg z łoskotem wśród radosnych okrzyków ludu. Po raz pierwszy w wielkiej narodowej świątyni najwyższego z bogów pogańskich rozległ się okrzyk zwycięzki krzyża: „Chrystus zwycięża! Chryste wysłuchaj nas: Christus vincit! exaudi Christe!

\*

\*

\*

Popołudniu tegoż samego dnia drogą salaryjską wiodącą do Coemeterium, czykatakomb Pamfilusza szedł chłopiec w towarzystwie podeszłego mężczyzny. Chłopiec miał lat może 12, był ujmującej powierzchowności, o rumianych policzkacli, włosach czarnych, bujnych i krętych i ho

czach pełnych życia i ognia. Znać było, że należał do znakomitej rodziny, miał bowiem na szyi na łańcuszku złotą bullę i togę praetexta\*) obramowaną purpurą. Towarzysz jego był niewolnik, paedagogus \*\*) który miał pieczę nad chłopcem. Mógł, mieć lat około 60, znać było z dobrogusznego wyrazu jego twarzy, że nie lubił sobie nad niczem łamać głowy.

(Po apijskiej drodze najslawniejsze katakomby posiada droga salaryjska stara i nowa. Tam leżał cmentarz św. Felicitas, gdzie ją pochowano wraz ze siódmym, najmłodszym z jej umęczonych synów św. Syhranem. Komorę grobową tej świętej odszukano dopiero teraz niedawno Dalej idzie Coemeterium Thrasonis, które łączy się ze sławnem Arenarium, gdzie męczennicy Chrysanthus i Darya żywcem pogrzebani zostali. Inna znowu katakomba tamże nosi nazwę od siedmiu dziewic, septem virgines, które tam spoczywają. Na coemeterium Jordanorum spoczywają rzech synów św. Felicitas: Aleksander, Witalis Marcyalis. Z coemeterium Novellae można wejść do najslawniejszej z katakomb przy tej ulicy położonych, do coemeterium Priscillae.

---

\*) Toga praetexta nazywała się toga, na brzegach obwiedziona szlakiem purpurowym; taką togę nosili wyżsi urzędnicy publiczni i chłopcy wolnego stanu do ukończenia 15 lub 16 lat wieku.

\*\*) Pedagog z greckiego przewodnik chłopca. Zwykle był to niewolnik, do niczego już nie zdalny. Obowiązkiem jego było odprowadzać dzieci do szkoły i chodzić z nimi na przechadzkę.



Dyonizy, tak się zwał chłopiec, był jedynym dziecięciem swoich rodziców. Troje starszych z rodzeństwa umarło przed dwoma laty na panującą wówczas pomiędzy dziećmi zakaźną chorobę. Szedł obecnie nawiedzić groby swego rodzeństwa. Pozwoliła mu matka, chciał bowiem w dziecięcej prostocie i radości oznajmić rodzeństwu tryumf Kościoła i zwalenie posagu Jowisza, którego przedpołudniem był mimowolnym świadkiem.

Ojciec małego Dyonizego Furius Philus należał do starej szlacheckiej rodziny rzymskiej Furii. Julian Odstępca pozbawił go godności i urzędu z powodu, że był chrześcijaninem, liczne nieszczęścia i wypadki w rodzinie doprowadziły go znów do zupełnej ruiny majątkowej. Musiał więc uważać to za dobrodziejstwo dla siebie, że Papież przyjął jego syna do szkoły w Lateranie, tak zwanego Patriarchium, gdzie kształcono młodzież do służby kościoła i tym sposobem otworzył chłopcu drogę do kariery w zawodzie służby kościelnej.

Wolałby wprowadzić ojciec, by syn jego poświęcił się służbie publicznej, zgodzić się jednak musiał na to z konieczności. Dla matki dzień, w którym chłopca przyjęto do Patriarchium, był dniem najwyższe radości. Widząc w paru dniach jedno poj drugim

umierające dziecko, ofiarowała małego Dyonizego wyłącznie Bogu na służbę, jeśliby Bóg raczył zachować go przy życiu. Wysłuchał Pan jej modlitwy i odtąd starała się w duszę chłopca wszczepić pobożność prawdziwą, wychować go godnie na służbę ołtarza, a chłopiec też w zupełności poddawał się jej wpływowi.

Od pół roku Dyonizy należał do liczby *lectores*, śpiewaków przy służbie Bożej. Ilekroć Dyonizya słyszała jego głos, zdawało jej się, że łączą się z nim głosy trzech jego zmarłych braciszków i zawsze też swemu dziecku mawiała, że sami Aniołowie niewiedomie z nim razem śpiewają pochwały Bogu.

(*Lectores* tworzą najniższy stopień w hierarchii kościelnej. Jak to już nazwa mówi, mieli czytać Pismo św. podczas nabożeństwa. Jest to najstarsze może z pomiędzy urzędzeń kościelnych. Z jednej strony żądano od ludzi takich wypróbowanej cnoty, z drugiej jednak brano do tego chętnie chłopców. Ze *lectores* musieli być zarazem śpiewakami, spotykamy dla tego, szczególnie przy większych kościołach cały chór złożony z chłopców.)

Siedząc w altanie swego domu, położonego przy *via Salaria*, w pobliżu dawnych ogrodów Sallustyusza, z macierzyńską troskliwością patrzyła za swoim dziećciem, zmierzającym ku katakombom, po-

tem wzniosłszy serce i ręce w niebo tak się modliła :

„O Panie! weź go w opiekę Swoją, bo Twoją jest on własnością! Zachowaj go w pobożności i niewinności jak teraz jest, i daj mi dożyć tej szczęśliwej godziny, kiedy w świętych szatach stanie przed Twoim ołtarzem.“

Długo tak jeszcze stała, zanim jej zupełnie znikł z oczu, poczem poleciła go jeszcze Aniołowi Stróżowi.

Nie ma nic bardziej wzruszającego, jak matka chrześcijańska, która z całym zapalem macierzyńskiej miłości prosi Boga o zachowanie swego dziecięcia w niewinności.

Dyoniza miała powód cieszyć się tak swem dziecięciem. Chłopiec był nadzwyczaj uzdolniony, żywy, przytem pobożny, istny obraz anioła. Wypadek, którego świadkiem był rano, wywarł na umyśle jego nadzwyczaj silne wrażenie. Cieszył się i radował, że Zbawiciel zwyciężył, że najwyższe z bóstw pogańskich w gruzach legło u stóp Ukrzyżowanego. Wróciwszy do domu nie mógł znaleźć słów odpowiednich na wyrażenie swej uciechy, cały dzień opowiadał tylko to wydarzenie matce i potem póty ją prosił, aż pozwoliła mu i z rodzeństwem podzielić się tą wiadomością.

Dyoniza miała lat trzydzieści za-  
ledwie.

Wysoka kształtna, o szerokiem, po-  
godnem czole, które świadczyło zarazem  
o rozumie jak i energii, twarzy łagodnej,  
robiła na każdym wrażenie kobiety wyż-  
szego stanu. Nosiła się skromnie bez  
przesady. Włosy czarne, gładko przycze-  
sane, suknia pojedyncza, zdobna tylko we  
dwa purpurowe pasy od pleców przez piersi  
wzdłuż całej sukni, przywilej kobiet z wyż-  
szych stanów; za jedyną ozdobę miała tylko  
małą złotą spinkę pod szyją.

W połowie IV wieku były już przy  
katakombach kompanie grabarzy, fossores,  
którzy czuwali nad utrzymywaniem grobów,  
kaplic, otwieraniem nowych przejść i ulic  
i zakładaniem nowych cmentarzy. Graba-  
rze przy cmentarzu Pamfiliusa znali dobrze  
małego Dyonizego, bo przychodził on tu  
prawie co tydzień nawiedzać groby swego  
rodzeństwa, przyglądać się ich robocie i po-  
gadać z nimi. Dziś doniósł im Dyonizy  
o zajściach rannych, co niesłychaną ra-  
dość u nich wywołało. Zapaliwszy wo-  
skowe pochodnie zeszli potem pedagog  
i Dyonizy do podziemia.

Groby trzech braciszków były wraz  
z innemi w ścianie jednego z chodników.

Wykute w brunatnym kamieniu, pobielone tylko wapnem, jak to ma miejsce w wielu katakombach, były bez żadnych ozdób zgoła. Nie było żadnej płyty marmurowej z nazwiskiem zmarłych, tylko gliniana lampka wstawiona w niszę i kilka gwoździ do zawieszania wieńców w rocznicę śmierci były na ścianach grobu. Wykrzykiwać już zdaleka począł Dyonizy: „Wiecie już? Julian nie żyje, więźniów uwolniono, cały ołtarz Jowisza i posąg jego potrzaskano w kawałki, już koniec z pogaństwem i bałwochwalstwem!“

(Liczne groby osób znakomitych nawet nie mają żadnego napisu i li tylko ze szczątków ubrania przetykanego złotem, z ozdób wnosić należy, że tam leżały osoby zamożne. Często nie było czasu wykuć napisu, często namalowano napis tylko farbą, a to zatarło się z biegiem czasu. Na niektórych grobach jest tylko wykuty jakiś symbol chrześcijański, lub tylko imię zmarłego. Mnóstwo napisów wykonano tylko jakimś ostrem narzędziem na świeżym murze przy wmurowaniu płyty grób zamykającej. Takie groby bez napisu oznaczano w inny sposób, wciskano w świeży jeszcze mur rozmaite przedmioty n. p. monety, muszle, kamienie, szkło itp. Często wmurowywano glinianą lampkę, którą potem zapalano w rocznicę śmierci zmarłego. Czasem spotykamy tu mniejsze naczynka z gliny lub szkła, nalewano do nich pachnidła, już to by tym sposobem uczcić

pamięć zmarłego, już to, by usunąć zaduch, jaki zwykle w katakombach panował.)

Wśród tej radości wpadło mu do głowy rysować to zdarzenie na ścianie grobu. Ale cóż? nie było przyrządu! Oglądając się za czemś przydatnem spojrzął na gwoździe tkwiące w ścianie katakomby, pedagog pomógł mu wyrwać z nich jeden, a następnie przyświecał mu pochodnią do pracy. Był to pierwszy jego rysunek. Zupełnie tak, jak to rano widział narysował posąg Jowisza z piorunami w jednej ręce, a berłem w drugiej, po jednej stronie posągu stał człowiek, który sznurem usiłował ściągnąć posąg z tronu; po drugiej inny, który się zamierzał kamieniem ugodzić bałwana w głowę.

Pedagog śmiał się, cieszył i podziwiał dzieło swego młodego pana i nie mógł się powstrzymać od pochwał, że mu się tak udało, a i sam malec ukończywszy swój rysunek i przypatrzywszy mu się rozśmiał się głośno.

---

## II.

### Pierwsze dzieło.

Ze wszystkich papieży w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa najwięcej się zaj-

mował ozdobieniem katakomb papież Damazy.\*) Do dziś dochowały się na tych świętych miejscach napisy i wiersze przez niego ułożone, do dziś znachodzimy tam resztki wspaniałych krat kutych, w marmurze, którymi ozdobić kazał groby męczenników.

W tym czasie, kiedy się toczy nasze opowiadanie nie był jeszcze Damazy papieżem. Zajmował on już jednak za papieża Liberyusza, którego następcą został, najważniejsze stanowisko w kościele, był bowiem Archidyakonem kościoła rzymskiego. Co tydzień nawiedzał już wtedy jednak to ten, to ów cmentarz i żaden z grabarzy nie znał pewnie tak dobrze ulic i zaułków cmentarzy rzymskich, jak Damazy.

Ani chłopiec, ani jego paedagogus nie dostrzegli też wcale zajęci swą pracą, jak z jednej z ulic wynurzyła się postać męża, który przypatrzywszy się ich robocie naraz przemówił:

---

\*) Damazy I (Św.), papież, rodem Hiszpan, ale urodzony w Rzymie r. 306, w 366 wybrany następcą Liberyusza. Za jego czasów odbyły się w Rzymie 2 Sobory, 368 i 370 r., był także obecnym na soborze w Konstantynopolu roku 381. Przyczynił się wiele do upiększenia kościołów i grobów męczenników. Pisał i wiersze, zostawił też 14 listów do św. Hieronima. Święto jego obchodzi się 11 grudnia. Jego dzieła wydał drukiem Ubaldini 1638 roku w Rzymie.

„W szkole nie wolno ci bazgrać po ławkach i po ścianach, a ty, tu na świętem miejscu to robisz.“

Już na sam dźwięk tego głosu przeraził się chłopiec, poczerwieniał cały, w mówiącym poznał bowiem czcigodnego Damazego, Archidyakona kościoła rzymskiego.

„Ależ ja nie chciałem zawalać ściany, chciałem tylko memu braciszkiowi w grobie sprawić uciechę!“ odrzekł Dyonizy patrząc z zakłopotaniem na Damazego.

„Czy ty sądzisz, że Aniołom w niebie sprawiasz radość będąc nieposłusznym? Pokażno, coś nabazgrał. Pewnie wskrzeszenie Łazarza, albo Mojżesza wyprowadzającego wodę ze Skały, godło łaski, której przez Kościół Zbawiciel nam udziela, albo li też Jonasza, spoczywającego w cieniu dyni, obraz pokoju, którego zmarli zażywają w niebie. Jakto? Zadnego nie wybrałeś z tych świętych obrazów?“

Zakłopotanie chłopca wzrastało coraz bardziej.

„Ale, ja też“, wybąknął, „ja też przecie...“

„Co? to też ma być święty obraz? Cóż ma przedstawić ta bazgranina, powiedzno!“



„To jest Jowisz kapitolinśki. Ciskają na niego kamieniami i zrzucają go na ziemię. O! patrz! Ten zamierza się właśnie na niego kamieniem, a ten uwiązał powróż u jego szyi i ciągnie go na ziemię, za chwilę rozbity w kawałki runie na ziemię.“

„A czemuś to właśnie namalował na ścianie“, zapytał dalej Archidyakon przyjaźniej, zainteresowały go bowiem i oryginalność rysunku i żywość chłopca.

„Bo dziś położono koniec bałwochwalstwu“, zawołał chłopiec wesoło. „Skończyło się prześladowanie i mamy cesarza, który pozwoli nam budować nowe kościoły. Chciałem to powiedzieć braciszкови, on się tam z Aniołami w niebie będzie cieszyć z tego.“

„To ty i w szkole tak pewnie malujesz po ścianach, często już odebrałeś za to karę?“

„O nie!“ zawołał chłopiec, „nie maluję nie po ścianach, bo nauczyciel zakazał.“

„A w domu na tabliczce, to chyba często to robisz?“

„I to nie, czcigodny Ojczy! Ja sam nie wiem, zkad mi dziś to tak wpadło do głowy.“

Damazemu zaczynał się chłopiec coraz więcej podobać.“

„Jak się nazywasz?“

„Dyonizy.“

„To syn rycerza Fuziusza Filusa“, odrzekł na to paedagogus, który stał dotąd na uboczu, obawiając się wyrzutów ze strony Archidyakona. „To dobry i pilny chłopiec; otrzymał z twoich rąk ojciec pierwszą nagrodę na końcu roku szkolnego.“

„Nie poznałem cię w zmroku. Toś ty już dwa lata w szkole patryarchium, rodzice spodziewają się po tobie, że staniesz się ich chlubą i pociechą służąc Kościołowi.“

„Ja też tego tylko pragnę, czcigodny ojciec!“ zawołał chłopiec żywo z zapalem. „Moja droga mama modli się o to codziennie za mną, a pomagają jej braciszki moi w niebie.“

„Ale, jakby tu rodzice przyszli i zobaczyli, coś zrobił, pewnieby się nie ucieszyli bardzo?“

Dyonizy stał milcząc, z oczyma zwróconymi na Archidyakona, prawda! ojca by to wcale nie cieszyło!

„Poproszę grabarza, żeby to zabielił“, rzekł wreszcie z westchnieniem.

„Możebyś lepiej zamiast tego namalował tu na około grobu obrazy, święte rzeczy przedstawiające, tak jak to na innych grobach widzisz?“

Chłopiec spojrział pytającym wzrokiem na Archidyakona, nie wiedząc, czy żartem, czy naprawdę tak mówi.

„Pozwalam ci to, tylko staraj się, żeby obrazki ładne były.“

„Tu naprzeciw Jowisza namalujesz trzech młodzieńców babilońskich w ogniu.“

„Czemu to właśnie?“

„Oni także mieli oddać cześć bałwanom, jak tego żądał od nas cesarz Julian, a jak tamtych Bóg z ognia wyzwolił, tak teraz Kościół Pan Bóg uwolnił od prześladowcy.“

Uśmiechnął się Damazy i zrobiwszy znak krzyża na czole chłopca rzekł:

„Dobrze chłopcze! narysuj trzech młodzieńców, raczej jednego, bo miejsca tu u góry już nie wystarczy. Przypatrzę się, czy potrafisz.“

Z radością w sercu zaczął Dyonizy gwoździem swoim rysować postać młodzieńca w płomieniach. Obraz ten widział już z jakieś sto razy w katakombach, potrzebował tylko powtórzyć rzecz dobrze sobie znaną; mimo

tego rysunek zdradzał wykonaniem urodzonego artystę.“

Damazy przyglądał się pracy z upodobaniem; chłopiec przypomniał mu jego własne dziecięce lata, kiedy go ojciec, urzędnik kancelaryi papieżkiej uczył ozdabiać księgi rysunkami kolorowemi.

„Dobrze“, rzekł do chłopca, który pytającym wzrokiem spojrzął na niego po ukończeniu. „Teraz musisz rysunkami wypełnić stronę prawą, lewą i dół. Zróbże to ładnie. Ażebyś miał czas po temu, niech twój paedagogus idzie do domu i powie matce, by była spokojną, a ja cię sam moim powozem odwiozę do domu.“

Dyonizy z wdzięcznością i uszanowaniem ucałował rękę Archidyakona i zostawszy sam zabrał się do wykończenia danego mu zlecenia. Nad wyborem przedmiotu nie potrzebował się wcale zastanawiać, temat podał mu sam Damazy w poprzedniej rozmowie. Nasamprzód narysował wskrzeszenie Łazarza. Podług żydowskiego zwyczaju owinięty w prześcieradła, stał zmarły Łazarz w grobie o trójkątnym szczycie. Tej formy były i pogańskie groby w Rzymie i w katakombach takie rysunki widział kilka razy. Naprzeciw wydrapał swym gwoździem figurę Zbawiciela

z wyciągniętą ręką, w chwili, gdy mówi:  
„Tobie mówię wstań!“

Po przeciwnej stronie wyrysował Mojżesza na puszczy, gdy łaską wyprowadza wodę ze skały, by napoić spragnionych Izraelitów. I ten obraz nie był mu obcym, to też się prędko z nim uwiął. Rysując przypomniawszy sobie, co o znaczeniu tego obrazu w szkole słyszał: skała, to Chrystus, z którego nam wszelka łaska płynie na pustyni tego żywota; Mojżesz, to Piotr święty, który nam przez udzieloną do tego władzę to źródło łask otwiera.

Pozostało jeszcze najtrudniejsze do spełnienia zadanie: historia Jonasza, ale go już zabolęła ręka, gwóźdź był tępy, bez żadnej rączki, to też i drżała mu ręka. By wypocząć trochę, począł drapać lewą ręką. Nie szło to już tak dobrze, ale wnet był gotów okręt, żagle, sternik, majtkowie i kapitan na przodzie okrętu. Pot spływał mu po czole przy tej pracy, ale cieszył się patrząc, jak rysunek coraz dalej postępuje.

„Ucieszy się mama, jak zobaczy grób ozdobiony tylu świętymi obrazkami“, rzekł sam do siebie.

Teraz należało narysować wyrzucenie Jonasza z brzucha wieloryba i potem spoczywającego w cieniu dyni. Nie starczyło

jednak miejsca na oba obrazki, jeden musiał wypuścić. Ważniejszym był spoczynek Jonasz, jako obraz duszy wypoczywającej po trudach życia na łonie Boga, ten też postanowił jak najładniej wykonać.

Naprzód wyrysował cztery słupki z poprzecznymi drążkami, na których rozpięte były łodygi dyni, potem leciutko liście, łodygi i owoc, a silniej dla uwydatnienia lepszego Jonasz. Przedstawił go leżącego, z głową wspartą na prawej ręce. Wykończył go właśnie, gdy Archidyakon powrócił. Z pewnością Apelles dumniej nie spoglądał na swe arcydzieła, jak Dyonizy na wykończone swe bazgraniny.

---

### III.

#### Plany na przyszłość.

Podczas, gdy Dyonizy zapomniawszy o całym świecie zajęty był swymi rysunkami w katakombach, ojciec jego odbywał z matką naradę nad przyszłością chłopca. Furius Philus był to Rzymianin starego kroju i chciał za takiego uchodzić. Dawno już z Rzymu wyszła z mody toga, zastąpiło ją lżejsze i wygodniejsze odzienie, Furius jednak bez togi nigdy się publicznie nie

ukazywał. Rysy miał surowe i poważne, chód, odpowiadający zupełnie godności eques romanus (rzymskiemu rycerzowi), o sobie nie mówił inaczej, jak w liczbie mnogiej.

Z jednej strony ślub uczyniony przez żonę Bogu, z drugiej konieczność, brak wszelkich widoków na przyszłość skłoniły go, że postanowił ustępując prośbom żony, poświęcić syna na służbę Kościoła. Śmierć Juliana cesarza zmieniła zupełnie jego położenie, spodziewał się, że dostanie znowu jaki korzystny urząd, wypłaci długi, zajmie dawne może i świetniejsze jeszcze stanowisko publiczne. Był tego już teraz tak pewny, że na tej podstawie budował całe plany na przyszłość. Zwrócone były te plany przedewszystkiem względem syna.

Rycerz Furius Philus miał przeszło 50 lat, małżonka była od niego o jakie dwadzieścia lat młodsza. Przodkowie jego zajmowali w Rzymie tak w pokoju, jak i wśród wojen stanowiska wysokie, jeden z przodków unieśmiertelnił się nawet dzięki Cynceronowi, który o nim w swoich pismach wspomina. Oba ustępy z jego mów, gdzie właśnie o Lucyuszu, przodku jego wspomina wyryte złotymi literami na marmuro-

wych tablicach były umieszczone w sieni jego domu.

Z pewnością nie wydało miasto Rzym mężów bardziej sławnych i lepiej wykształconych jak Afrykańskiego, Leliusza i Furiusza, mężów, których zawsze koło siebie mieli, co najuczestniejszych ludzi z Grecyi.

W owych czasach uchodził L. Furius Philus za mówcę, który wybornie i uczenie lepiej niż inni, władał językiem łacińskim.

Niektórzy uczeni zaprzeczali wprawdzie, że nasz Philus jest potomkiem swego sławnego mówcy, w IV-tym bowiem wieku starało się wiele szlchetnych familii koniecznie wyprowadzić swój rodowód od dawno już za Rzeczypospolitej, lub za pierwszych cesarzów wygasłych rodzin.

Zbogaceni starali się wyprowadzać ród swój o ile możności, by sięgał czasów Rzeczypospolitej, lub nawet początków Rzymu. Tem dumniejszym mógł być przeto taki, co bez trudu to mógł zrobić i pomiędzy swymi przodkami wykazać ludzi, co się przysłużyli Ojczyźnie i wsławili swe imię.

Nasz Philus pochodził jednak od Lucjusza w istocie i prawdziwie. Podobnie, jak jego przodkowie był zapalonym miłośnikiem literatury, władał wybornie językiem klasycznym, stokroć chętniej recyto-



wał mowy Cyncerona\*), aniżeli przeglądał swe rachunki. Dziś wrócił Phurius z posiedzenia senatu ze stałym postanowieniem, wykształcenia jedyne go swego syna w takim kierunku, aby się mógł potem poświęcić służbie publicznej. Wiedział o tem Furius, że żona stawiać mu będzie upór, postanowił więc zupełnie stanowczo sobie postąpić.

Po posiedzeniu senatu poszedł zaraz do jednego z najslawniejszych nauczycieli wymowy i zapisał swego syna w poczet uczniów. Już było dobrze ciemno, kiedy wrócił do domu.

W domu opowiedział żonie o widokach, jakie się dlań otwierają i dodał:

„Teraz poznasz moja pani, że trzeba względem naszego dziecka powziąć inne postanowienie. Kościół nie może mu zapewnić tak świetnej przyszłości, jaką sobie zdobyć może przy swych zdolnościach w służbie publicznej. Byliśmy już u sławnego mówcy Kajusza Maryusza Wiktoryna, zapłaciwszy za niego opłatę szkolną i jutro rano pójdzie już chłopiec do niego na naukę.“

---

\*) Cyncero (Cicero Marcus Tullius największy mówca i prawnik rzymski.) Pisma jego zajmują najpierwsze miejsce wpośród dzieł klasycznych, a on sam dotąd jest wzorem krasomówstwa.

(„Domina Domina, pani.“ W ten sposób przemawiał nawet mąż do żony we wyższych stanach. Zanim imię święty Sanctus weszło w użycie o świętych, dawano im w rozmowie tytuł Dominus, jak to na wielu pomnikach znajdujemy. Dochowało się to do dziś w litanii do Wszystkich Świętych, jako tytuł papieża: Ut Dominum Apostolicum, abyś apostolskiego pana to jest Papieża itd.)

(Według zdania św. Augustyna był Wiktoryn jednym z najlepszych nauczycieli swego czasu; bardzo wielu senatorów u niego się kształciło, w nagrodę zasług wystawiono mu nawet posąg na Forum.)

Dyoniza z powagą, ale i z bólem w sercu wysłuchiwała mowy męża. Przecież rzecz ściśle biorąc, nie godziło się już zapewnionej przyszłości chłopca zamieniać na niepewną.

„Nie myślę się skarżyć nawet“, odrzekła, „że żonie i matce milczeć trzeba w obec zapewnienia przyszłości dziecka. Ale zastanów się mężu“, dodała myśląc o trojgu zmarłych dzieciach, „że do naszego dziecka ma ktoś trzeci więcej prawa, niż ja i ty razem.“

„Zrobiłaś ślub moja droga w obawie utracenia ostatniego naszego dziecka. Stosunki teraz zmieniły się znacznie, nie jesteśmy przeto związani.“

„Cośmy Bogu i Kościołowi św. darowali, tego nam niewolno cofać“, odrzekła Dyoniza ze spokojem.

Także i w służbie publicznej może nasz chłopiec być wiernym synem Kościoła i gorliwym Chrześcijaninem, owszem tam może więcej być pożytecznym, niż na najwyższych urzędach kościelnych.“

„Bóg daje powołanie każdemu do stanu, który sobie ma obrać, jeżeli człowiek inną, nie od Boga przeznaczoną drogę wybierze, zbłądzić musi.“

„Pomówimy wkrótce z biskupem Liberyuszem o tej sprawie, a sądzimy, że przyzna nam słuszność. Jako ojciec, pamiętni sławy przodków naszych jesteśmy obowiązani starać się zabezpieczyć synowi jak najświetniejszą przyszłość, bo na nim polega cała nadzieja naszego rodu. Z „rostra“, mównicy, będzie wymową Lucyusza Furyusza porywał lud, prowadzi w nasz dom znowu „facees“, konsula odznaki, i odświeży dawny blask naszego rodu. Nie zapomnijmy przytem o religijnym wychowaniu a Bóg mu pewnie błogosławieństwa nie odmówi.“

„Ależ“, odparła Dyoniza, „ten Wiktoryn mówca ma być zaciekleym zwo-



lennikiem pogaństwa! I ty jemu chcesz powierzyć nasze dziecko na wychowanie?”

„Czyż nasi przodkowie będąc poganami nie byli przytem mówcami dobrymi? Wymowa, moja pani, nie ma żadnego religijnego charakteru, podobnie jak matematyka. Dobrze zbudowany krasomówczy okres brzmi równie pięknie bez względu, czy go wygłaszają usta Wiktoryna, czy Cyfrana lub Laktancyusza.“

Dyoniza spostrzegła wśród rozmowy, że jej zarzuty tylko drażnią męża, a przekonać go nie są w stanie, zwróciła przeto rozmowę na zupełnie inne tory. Poczęła opowiadać mężowi, jak się Dyonizy ucieszył zrzuceniem posągu Jowisza, a tryumfem Chrystusa.

„Przykro nam bardzo“, zauważył rycerz, „że lud dał się porwać namiętności i zniszczył jedno z najwspanialszych dzieł sztuki. Jesteśmy wraz z innymi chrześcijańskimi senatorami za tem, by głównych sprawców ukarać. Nie minie jedno pokolenie, a pogaństwa nie będzie ni śladu w Rzymie, ale świątynie ich i posągi powinny jako dzieła sztuki pozostać ku ozdobie wiecznego miasta.“

W tejże chwili wszedł paedagogus donosząc, że Archidyakon Damazy spotkał

chłopca w katakombach i sam go do domu przyprowadzi.

Zaszczyt ten nigdy bardziej nie był w porę Furyuszowi, jak teraz. Przeczucie mówiło mu, że Archidyakon gotów mu pokrzyżować plany, zmarszczył czoło i spojrział bokiem na żonę, chcąc wiedzieć, jakie wrażenie na niej zrobią zapowiedziane odwiedziny. Dyoniza zachowała się jednak zupełnie spokojnie, lubo jej serce się radowało, zapowiedziane bowiem odwiedziny były dla niej promieniem nadziei.

\*

\*

\*

Podczas, gdy Dyonizy zajęty był swoją bazgraniną, która do dziś się utrzymała, mimo, że zniszczyła tyle arcydzieł sztuki rzymskiej i greckiej i pomników chrześcijańskiej starożytności, Damazy przechadzał się po katakombach zajęty myślami.

Spotkanie tego miłośnika sztuki z malcem, obudziło w nim ideę, która go już od dawna zajmowała. Karyerę zakończył Damazy na papieżkim tronie, zaczął ją jednak w papieżkiej kancelaryi. Tu obok pism zajmowano się także odpisywaniem biblii, ojców Kościoła, starożytnych klasyków, rękopisy te zdobne wspinałymi inicjałami, wykonane kunsztownie na perga-

minie do dziś stanowią największą ozdobę bibliotek rzymskich i florenckich. Dawno już upatrywał Damazy człowieka zdolnego, któryby mógł jako dyrektor papieżkiej akademii powstrzymać upadek sztuki, sztukę na usługi Kościoła poświęcić.

Wszakżeż sztuka w Grecyi wyrósłszy na religijnym gruncie dosięgła takich wyzryn, o ileż piękniej mogła rozwinąć się sztuka oświecona światłem prawdy! Ale dotąd nie znalazł Damazy odpowiedniej potęgi siły, któraby dorosć mogła temu zadaniu. A nuż ten chłopiec, którego tak przypadkowo spotkał jest ten, czego od tak dawna daremno szuka? Damazy był poważnym i lubiącym długo się zastanawiać człowiekiem, nie dał się porwać pierwszej myśli, postanowił jednak chłopca mieć na oku i pomówić z rodzicami o jego artystycznym wykształceniu.

W powrocie do miasta rozmawiając z chłopcem przekonał się z jego niewinnej i naiwnej rozmowy, że jest obdarzony wysokimi zdolnościami, a mówi (dzięki wykształceniu pod tym względem odebranemu od ojca) wyborową łaciną.

Już zmrok był, gdy powracali. Wszędzie widać było uroczyste oświetlenia u Chrześcijan na znak radości, że Kościół

oswobodził się z pod jarzma Juliana. Na gzymsach bram i okien paliły się całe szeregi lampek glinianych; na ścianach widniały z płomieni utworzone krzyże, lub monogramy Zbawiciela; na dachach poumieszczano szeregi pochodni, lub naczyń z płonąca smolą. Po ulicach przeciągały gromady pobożnych z krzyżem i światłem w ręku nucąc psalmy i śpiewy pobożne. Dyonizy patrzył na to z radością, i cieszył się tem tak, że Archidyakon chcąc mu radość sprawić długo z nim jeździł po ulicach, zanim wydał polecenie woźnicy „Auriga,” zawrócić ku domowi rycerza. I Dyoniza kazała pałac oświetlić, co zdaleka już chłopiec zauważył i zwrócił na to uwagę Damazego.

(Do podobnych illuminacyj służyły lampki gliniane. Podczas rozkopywań znajdujemy ich codziennie całe mnóstwo. Były one zdobne w rzeźby różne, symbole figury, a nawet całe sceny biblijne. Ostatniemi czasy odgrzebano i w Afryce mnóstwo lampek zupełnie podobnych do rzymskich.)

Wysiadłszy przed pałacem, pobiegł Dyonizy przodem oznajmić rodzicom odwiedziny Archidyakona, poczem udał się do swego pokoiku, by wedle polecenia Archidyakona narysować na tabliczce nowy obrazek.

Furiusz przewidując, że Damazy popierać będzie żonę w jej planach względem chłopca, postanowił unikać wszelkiej rozmowy, co do przyszłości Dyonizego, zdziwiło go też ogromnie, gdy Damazy rozmowę swą od tych słów rozpoczął.

„Przychodzę, szlachetny Furiuszu, powinszować Ci pociechy z Twego syna, znasz pewnie i Ty i Twoja małżonka jego zdolności i pobożność lepiej niż ja, dziś jednak odkryłem w nim nowy talent, o którym pewnie dotąd rodzice nie wiedzą.“

„Hm! nowy talent, o którym my jeszcze nie mieliśmy wiedzieć?“ zapytał rycerz, cedząc wyrazy, w obawie, by nowa przeciwność nie pokrzyżowała jego planów. Przytem przybrał minę dumną i surową, rozparł się na krześle i wzrok utkwiał w Archidyakona.

„Spotkałem go, jak na grobie swoich braci rysował gwoździem zrzucenie posągu Jowisza. Bazgranina to, ale zdradza, jak na pierwszą próbę wrodzoną zdolność. Ze ją ma, utwierdziły mnie w tem sceny biblijne, które na moje żądanie wyrysował obok grobu.“

„Tak, tak, talent artystyczny“, odrzekł Furiusz, kręcąc się niespokojnie na stołku.

„Wśród przodków naszych byli wodzowie, mężowie stanu, hm! tak!... Nie prawdaż?”



Miasto było wspaniale oświetlone, chłopiec patrząc na nie deklamował pewnie z zapalem wspaniały ustęp, kiedy po ocaleniu ojczyzny tak rozpoczyna trzecią mowę przeciw Katylinie: *Rempublicam, Quirites, vitamque omnium.*“

Ze względu na Archidyakona przerwała Dyoniza mężowi, byłby bowiem parę stron z pewnością wyrecytował.

„Chłopiec wpadł w zapal rzeczywiście, widziałam to, gdy wrócił ze szkoły i opowiadał mi o tem, co widział, to go też pewnie zachęciło, że wyrysował strącenie posagu na grobie braci.“

„Jest to bezsprzecznie wydarzenie wielkiej wagi“, wpadł na to Furius, chcąc rozmowę przy tem przedmiocie utrzymać. „Strącenie posagu, zbezczeszczenie świątyni bałwochwalczej, cóż lepiej może wyrazić tryumf Chrześcijaństwa?“

„Otwiera się krzyżowi świetna przyszłość, zwycięstwo na każdym polu“, odrzekł Damazy. „To przedstawi także wspaniałe pole popisu dla chrześcijańskiej sztuki. Rozchodzi się o to tylko, by wyszukać zdolnych ludzi, wykształcić ich, a oni stworzą wiekopomne rzeczy ku chwale Bożej i sławie swojego imienia.“

W obec takiego zwrotu rozmowy trudno było rycerzowi wyminąć odpowiedzi, chciał też dać stanowczą odpowiedź, co zamierzył względem syna, gdy właśnie wbiegł Dyonizy i ucieszony pokazał obrazek, który narysował na tabliczce.

Przedstawiał obrazek uzdrowienie chromego, które do dziś często w katakombach spotykamy. Tam jednak widzimy zawsze chromego z jednej strony zgiętego pod ciężarem łóżka, chłopiec tę scenę inaczej przedstawił.

„Nie prawdaż mamó, że ten człowiek skakał pewnie z radości. Łóżko choć ciężkie, nie ciążyło mu wtedy pewnie, onby go i w jednej ręce wtedy niósł.“

„Czemuż właśnie ten cud wyrysowałeś“, zapytał Damazy.

„To obraz Rzymu, czcigodny ojcze. Długo leżał on złożony nieuleczalną chorobą bałwochwalstwa, aż Pan Bóg się do niego zbliżył i rzekł: „Wstań!“ Dla tego się to całe miasto tak cieszy.“

Dyoniza nie rzekła ani słowa przycisnęła chłopca do serca.

Właśnie chciał Damazy głos zabrać, gdy Furiusz surowo do chłopca przemówił:

„Czyś ty chłopcze przypadkiem nie zapomniał wyuczyć się na pamięć zadanego

ci ustępu ze złotej mowy Cyncerona contra Verrem (przeciw Weriuszowi?) Moi przodkowie“, dodał, nie byli malarzami, ani rzeźbiarzami, ale mówcami, mężami stanu i wodzami.“

„Jeszcze przed pójściem na spoczynek wyuczę się mego zadania kochany tato!“ odrzekł chłopiec wzdychając.

„Ucałuj przeto rękę Wielebnemu Ojcu i dalej do książki!“

Dyonizy posłuszny rozkazowi ojca, udał się do swej izdebki. Po jego odejściu objawił Furiusz otwarcie swoje zamiary, podziękował za dobrodziejstwa, które chłopiec w Patriarchium odebrał i oświadczył, że od jutra chłopiec tam już więcej nie pójdzie, tylko uczęszczać będzie do szkoły mówcy Maryuszu Wiktoryna.

Nadarmo przedstawiał Archidyakon, że i w służbie Kościoła i sztuki są dla Dyonizego świetne widoki otwarte; napróżno matka przypominała uczynione śluby. Furiusz obstawał przy swych postanowieniach i tak Archidyakon zawiedziony w swych nadziejach znowu opuścił dom rycerza.

Jeszcze nigdy dotąd nie przychodziło Dionizemu tak ciężko wyuczyć się zadanego mu ustępu, jak dzisiaj. Wciąż przychodziły

mu na myśl wypadki dnia dzisiejszego: obrazki, które narysował w katakombach, rozmowa z Archidyakonem, oświecenie miasta, surowe słowa ojca; co chwila musiał się chwytać oburącz za głowę, by zebrać rozproszone myśli. „Złota mowa“ Cyncerona po raz pierwszy wstrętną mu się wydawała. Wreszcie wyuczył jej się z biedą, nie zadowolnił jednak ojca, odpowiedział ją bowiem bez tego ciepła i zapału, jak zwykle, ojciec posłał go wysłuchawszy lekcyi spać, zapowiadając mu, że od jutra pójdzie do szkoły do Maryusza Wiktoryna, który go wykształci na tęgiego mówcę.

Był to cios dla biednego chłopca. Wydawało mu się do nieprzeniesienia, że więcej nie pójdzie do Patriarchium, że z innymi *lectores* nie będzie śpiewał więcej w chórze podczas służby Bożej, a odtąd musi się uczyć u profesora, co nawet nie był Chryścijaninem.

Przecież mu opowiadała zawsze matka, że go Bogu na służbę ofiarowano, że całe życie Jemu i służbie Jego ma się poświęcić. Jakto! więc te śluby mają być złamane! A nuż teraz Bóg każe mu umrzeć, tak jak jego braciom!

Płakał i modlił się całą noc nie zmrużywszy oka. Nad ranem natura upomniała

się o swoje prawa i zasnął. Przed oczyma jego duszy stanęły obrazy nowe: malowidła złotem i farbami na kartach pergaminowych, rzeźby na sarkofagach i szafach ołtarzowych kute w marmurze, a przed nim stał Archidyakon Damazy i uśmiechając się doń przyjaźnie, zachęcał go, by dalej pracował. Gdyby się był przebudził, ujrzałby przy swem łóżeczku matkę, jak wśród łez ze wzrokiem pełnym macierzyńskiej miłości modliła się za niego i polecała go Bogu.

Postanowienie powzięte przez męża, sprawiło wielką boleść Dyonizyi. Julian wypędził ze szkół nauczycieli chrześcijańskich, posady poobsadzał poganami, a ci starali się wszelkimi sposobami wszelkie uczucia chrześcijańskie wytepić w uczniach swoich. Uczniowie prowadzili nader rozpustne życie. I teraz miało jej dziecię opuścić bezpieczną stajenkę w Patriarchium i iść pomiędzy wilków drapieżnych? Choćby nawet chłopiec uniknął grożących tam jego religii i cnocie niebezpieczeństw, co znieść tam jednak musiałby drwin, prześladowań, co dnia prawie! Dusza mogłaby się okazać wytrwałą, ale ciało wątłe, liche zdrowie, czy podoła tej ustawicznej walce? A potem, potem w tem życiu publicznem, ileż tam jeszcze niebezpieczeństw go czekać

miało! Cóż mogła poradzić jednak biedna matka, tylko modlić się i przygotować się na to, by być bez ustanku Stróżem Aniołem dla swego dziecka na każdym kroku jego żywota?

---

#### IV.

### W pracowni rzeźbiarza.

Zwykle budził się malec sam, na drugi dzień po tej rozmowie musiał go jednak pedagog zbudzić, zasnął bowiem. Przytem polecił mu, ubierać się szybko, by się do szkoły nie spóźnili.

W starożytnym Rzymie zaczynała się nauka zaraz o świcie, chłopiec spiesząc się do szkoły, nie mógł zatem ani „dzień dobry“ powiedzieć rodzicom. Ojciec z umysłu nie chciał się widzieć z nim, postanowił go dopiero w szkole odwiedzić i tam mu dać stósowne napomnienia, a matka nie chciała bardziej rozżalić chłopczyny, pomodliła się tylko za niego gorąco. Nie mogła się pozbyć biedna tej myśli, że od spełnienia jej ślubu zawisło życie chłopca.

Droga do szkoły wiodła koło pracowni, rzeźbiarza Eutropusa, chrześcijanina. W jego rodzinie już od 100 przeszło lat wszyscy

byli rzeźbiarzami, bo już jego pradziadek w katakombach śś. Piotra i Marcelina, jest jako rzeźbiarz przedstawiony. Stuk młota i dłuta był czemś tak nęcącym dla chłopca, że nie zdołał oprzeć się pokusie; daremnie przedstawiał mu pedagog, że się do szkoły zapóźni, chłopiec go tyle prosił, że na chwilę tylko wstąpi, niech on tylko na-przód idzie, że starzec przystał wreszcie. Dyonizy wszedł do pracowni i poprosił rzeźbiarza, by mu pozwolił przyjrzeć się robocie przez chwilę.

Mistrz wraz z pomocnikiem pracowali nad wielkim sarkofagiem, którego cała przednia strona miała być pokrytą rzeźbą. Chłopiec patrzył, serce mu się rwało do tego, wreszcie nie mógł się powstrzymać uchwycił rylec, ha! żeby to wczoraj miał taki przyrząd, no! zupełnie inaczej wypadłyby jego obrazki!

Eutropus widział zainteresowanie się chłopca robotą i zapytał go żartem:

„A możebyś ty chciał zostać rzeźbiarzem?“

„Oh! jak chętnie, ale... ale...“

„To łatwo! od lżejszych robót się zaczyna. Naprzód naucz się wykuć litery-potem obrazki, znaki, a wreszcie się przychodzi do trudniejszej roboty.“

„Ja już narysowałem gwoździem na grobie mego rodzeństwa cały szereg scen biblijnych.“

„Tak? to już umiesz rysować? Właśnie mam tu jedną płytę do wykończenia; ma być na niej napis: *Geronti vibas in Deo*, Geroncie żyj w Bogu, obok ma być obraz dobrego pasterza. Tam leży płyta, możesz się wziąć do roboty, narysuj napis i obraz węglem na płycie.“

Była to pokusa, której się Dyonizy oprzeć nie zdołał. W mgnieniu oka zrzucił suknie wierzchnie, wziął kawał węgla, o profesorze wymowy, o pedagogu ani nie myślał wcale.

Chwilę namyślał się, jak ma narysować dobrego pasterza, potem zaczął kreślić figury. Zrazu szło mu to jakoś leniwo, drżał trochę, potem coraz śmielej i odważniej, szkoda że węgiel był zbyt tępy, byłyby postacie wyraźniejsze. Eutropus z coraz bardziej rosnącym zdziwieniem przyglądał się pracy chłopca, jak rysował pasterza siedzącego pod drzewem oliwnem, z laską pasterską w jednej, a syrius (fletan) w drugiej ręce. Dziwiła go zręczność chłopca i sposób w jaki swój temat pojął.

„Gdzieżeś się ty rysunków uczył? zapytał go zdziwiony, „podobnego rodzaju



figurę dopiero w drugim roku, a i to nie zawsze, potrafi mój uczeń wykonać.“

Trzeba było widzieć chłopca, jak się ucieszył, słysząc tę pochwałę z ust mistrza, nie nie odpowiadając jednak, dorysował jeszcze owieczkę u nóg pasterza.

Wynik nie zadowolnił jednak Dyonizego, dopiero, gdy rzeźbiarz sam ujął węgiel i kilku rysami poprawił rysunek tu i owdzie, nadając całości życie i ruch, ucieszył się i począł klaskać w ręce.

Tymczasem pedagog szedł sobie zwolna ku mieszkaniu Wiktoryna. Doszedłszy tutaj, czekał chwilę, kwadrans, potem jeszcze dłużej, chłopca nie było jednak wcale widać, zabrał się więc napowrót go szukać. W drodze spotkał się znów ze swoim starym znajomym, który właśnie wczoraj obchodził zaręczyny swej córki. Pedagog znał narzeczonego, znał i narzeczoną, poczęła się pogadanka i znów tak zeszło pół godziny. Wreszcie zerwał się i już spiesźnie pobiegł do pracowni Eutropusa.

Furyusz wcześniej niż zamierzał zrazu wybrał się z domu i udał się do Wiktoryna, by mu syna osobiście przedstawić i polecić. Podług jego rachuby Dyonizy był już przynajmniej od kwadransu w szkole.

„Nie wątpimy, szlachetny Wiktorynie“,

rzekł do profesora po krótkim powitaniu, „że z paru pytań i odpowiedzi poznałeś, że nasz syn ma prawdziwie niepospolite zdolności. Możesz mu kazać deklamować którą z mów Cyncerona? Z góry bez przechwałki ci powiem, że zdziwiłbyś się, widząc, że jeszcze tak młody, a rozumie wielkiego mistrza.“

„W istocie“, odrzekł Wiktoryn, „to, co mi o nim wczoraj powiedziałaś, co dziś powtarzasz, utwierdza mię w przekonaniu, że bogowie nieśmiertelni dali ci tego syna na podniesienie chwały Rzymu i uświetnienie twego szlachetnego rodu, kiedy chłopiec jest obdarzony takimi nadzwyczajnymi zdolnościami. Zwłaszcza teraz, kiedy trudno znaleźć prawdziwy talent. Ale...“

Z naszej strony też robiliśmy wszystko, aby zdolność tę w nim wyrobić. A w twej szkole, pod znanym dobrze twym kierunkiem, zrobi chłopiec, nie wątpimy, znakomite postępy.“

„Zrobię wszystko Furyuszu co mogę, aby ci zawodu nie zrobić. Ale...“

„Wiemy to, wiemy!“ przerwał mu rycerz, „i dla tego właśnie, tę całą naszą nadzieję tobie powierzyliśmy.“

„Przecież przyrzekłeś mi chłopca dziś do szkoły przysłać, już od pół godziny roz-

poczęliśmy lekcyę, a ja napróżno czekam na niego.“

„Co?“ zawołał rycerz, mimowoli w tył się cofając pod wpływem tych słów rektora, „on nie przyszedł? Przecież widziałem sam z okna, jak wychodził z pedagogiem!“

„Może niewolnik pobłądził?“

„Ci pedagogowie to nic nie warte stworzenia, do niczego ich użyć nie można“, odparł rycerz, „biegnę natychmiast zbadać rzecz całą.“

Furyusz zachodził w głowę, co zająć mogło, że chłopiec nie przyszedł do szkoły. Niewolnikowi tak dobrze opisał drogę i mieszkanie mówcy, że zbłądzić niepodobna było, co najwyżej, mógł się trochę spóźnić. Dyonizy nie posłuchał go chyba, ale to niemożliwe, był zbyt dobrze wychowany. Czyżby matka w porozumieniu z Archidyaconem pokrzyżowała mu plany? Nie! do tego by się nie posunęła, a i Damazy nie pomagałby jej w tem wcale. Ale czemu chłopiec do szkoły nie przyszedł. Trzeba się najprzód w domu dowiedzieć? Odzwierny, ostarius, potwierdził, że chłopiec przed godziną już wyszedł z pedagogiem, i wcale do domu nie powrócił.

Furyusz wrócił się jeszcze raz drogą ku mieszkaniu Wiktoryna wiodącą. Pytał

ludzi, czy przypadkiem nie widzieli przechodzących jego syna i niewolnika, ale nikt mu nic w tej mierze nie mógł powiedzieć.

Przechodził wprawdzie koło pracowni Eutropusa, ale mu ani przez myśl nie przeszło, żeby się chłopiec tam znajdował. Tak przyszedł znowu do domu Wiktoryna, chłopca jeszcze nie było. Furyusz począł się niepokoić.

Gdzie mógł być, pewnie, pewnie w Lateranie. Pobiegł i tam, i tu chłopiec nie był wcale. Zimny pot wystąpił na czoło Furyuszowi, pobiegł znów do domu, ani pedagoga, ani chłopca nie było. Daremnie starał się uspokoić sam siebie, coraz bardziej ogarniała go trwoga. Kochał syna całą duszą, a tu jak na złość pchała mu się do głowy ta straszna myśl: „Boże miłosierny! jeżeli ta groźba mojej małżonki tak prędko się spełniła!”

Postanowił iść sam do kwestora i zawiadomić policyą, chciał rozesłać całą służbę, by szukała chłopca, gdy w tem weszła Dyoniza. Z całego zachowania się męża, z jego pomieszania, poznała, że musiało zająć coś niezwykłego, zaraz też zwróciła się doń ze zapytaniem:

„Gdzie jest moje dziecko?”

Furyusz odpowiedział zrazu wymijająco, wreszcie jednak musiał wyznać prawdę, znać było, że lubo starał się żonę uspokoić, był sam zaniepokojony.

Dyoniza nie zrobiła żadnego wyrzutu mężowi, upadła tylko na kolana i zaniósła gorącą modlitwę do Boga.

„O Panie, gdzie jest moje dziecko? Oh! pošlij swego anioła, by go nie spotkało jakie nieszczęście! O najmiłosierniejszy, oddaj mi dziecko moje, jedyne moje dziecko!“

Wtem przyszło jej na myśl, czy Dyonizy nie uciekł do Archidyakona, by w ten sposób uniknąć chodzenia do szkoły Wiktoryna i Furyusz myślał o tem, ale znając chłopca, jako dziecko posłuszne, nie przypuszczał tego, teraz, zwłaszcza, że żona to powiedziała, chwycił się tej myśli, jak tonący ostatniej deski ratunku i pospieszył do Damazego, lubo po wczorajszej rozmowie mu to bardzo przykro przychodziło.

Wróćmy tymczasem do pracowni rzeźbiarza. Rysunek węglem był już gotów, rzeźbiarz dał teraz chłopcu rylec i młot w rękę i kazał mu spróbować wykuć ten rysunek w marmurze. Dyonizy nie dał sobie tego powtarzać i zabrał się do pracy. Na to wszedł pedagog. „Do szkoły chłopcze“, zawołał staruszek i chwycił chłopca

za rękę. Cóż powie nauczyciel, że się zaraz w pierwszym dniu tak spóźniasz?”

„A mój Boże“, dodał jednak pocziwina, składając rękę z podziwienia, „toś ty taki piękny obrazek narysował? I teraz go jeszcze wykuwasz? Nie! z ciebie istne dziwo, jaki ty zręczny do wszystkiego! Ale dość już! chodź, musisz teraz przecie pójść do szkoły!“

„Zaczekaj zaraz! zaraz dokończę tylko głowy! potem pobiegniemy, ho! jeszcze na czas zajdziemy do szkoły!“

„Na czas? Tam już od godziny jest nauka! Jutro sobie będziesz dalej robić!“

Pozwól, niech sobie dokończy“, dorzucił Eutropus, przyglądając się chłopcu z coraz większem zajęciem i upodobaniem. „Jeżeli już późno, no to kwadrans później jeszcze przyjść może!“

„Jutro tu znowu przyjdę!“ zawołał Dyonizy rzucając rylec i młot. Wdział szybko wierzchnią suknię i wybiegł z pracowni. Niedaleko od mieszkania mówcy spotkał się z ojcem i Archidyakonem.

Zwykle tak surowy ojciec nie mógł się powstrzymać od radości, ujrawszy chłopca. „Ależ chłopcze, gdzieś ty był dotąd? Jak zmartwiłeś mnie i matkę!“

Dyonizy opowiedział, że przechodząc koło pracowni Eutropusa, nie mógł się oprzeć pokusie i wszedł do niej, a tam aż do tej chwili rysował i rzeźbił.

Zadowolniony ze znalezienia syna zapomniał Furyusz wrodzonej surowości i zawołał: „A ja niespokojny o ciebie szukam cię wszędzie już przeszło godzinę, zaś matka rozpacza. Spieszmy uspokoić biedną!“

Przechodzili właśnie mimo pracowni Eutropusa. Damazy nie chcąc zamącić radości z odnalezienia Dyonizego, pożegnał się i wstąpił do rzeźbiarza, by zobaczyć robotę chłopca. Rzeźbiarz zapewnił Archidyakona, że rysunku chłopca wcale swoją poprawką nie zmienił, dodał, że chłopiec obdarzony jest niezwykłymi zdolnościami, wreszcie prosił go, by Dyonizy go często odwiedzał.

Damazy porównał wczorajszą robotę małego artysty z dzisiejszą i przekonał się, że ogromny postęp zrobił. Postanowił też użyć wszelkich sposobów, by chłopiec uczęszczał dalej do szkoły Patryarchium, i by poświęcił się później służbie Kościoła.

Przyszedłszy do domu, upadł Dyonizy matce na szyję i ze łzami w oczach prosił o przebaczenie. Opowiedział jej gdzie był, i co robił, Dyoniza uważała w tem wszyst-

kiem zrządzenie Opatrzności. Poczęła na nowo prosić męża, by chłopca posyłał do Patriarchium, a Furyusz musiał się poddać, zwłaszcza, że widział, że lada chwila nadejdzie Damazy, który też obejmie rolę sprzymierzeńca żony.

Gdy Archidyakon nadszedł, już Furyusz przystał był na prośbę żony, byle tylko zajęcie przyszłe chłopca nie ubliżało stanowi rycerskiemu. Damazy przyrzekł, że jego staraniem będzie, zapewnić mu świetną karierę.

Przez cały ten czas chłopiec był w swoim pokoiku i modlił się gorąco, by też nazad chodził do szkoły Patriarchium. Ucieszył się też nie mało, gdy go ojciec przywołał, i swoje postanowienie, co do przyszłości mu objawił.

„Do mego zezwolenia dołączam jednak ten warunek“, rzekł surowy ojciec. „Przez cały rok nie wolno ci wziąć w rękę ołówka, ani dłuta, ani pędzla. Nie wolno ci nie rysować przez cały ten czas. Chcę się przekonać z jednej strony, czy to co wczoraj i dziś robiłeś nie było tylko ot tak przelotną zacheianką, a nadto, abys to pojął, że duchowne wykształcenie ma pierwszeństwo przed każdą sztuką i zręcznością. Jak to wybornie mój kochany Dyo-



nizy i Cycero mówi: „Tantus est innatus...”

„Tantus est innatus“, ciągnął dalej chłopiec, „in nobis cognitionis amor et scientiae, ut nemo dubitari possit, quiu ad eas res hominum natura nulla emolumento invitata rapiatur.“ (Wielkie zamiłowanie do wiedzy i nauki jest wrodzone tak, że nikt nie może wątpić, aby natura ludzi do onych rzeczy nie dążyła nawet wtedy, chociaż żadnej korzyści w nich nie widzą.)

---

## V.

### Rozwijające się zdolności.

Rok blisko upłynął, nadeszło skwarne południowe lato, pora roku, o której Rzymianie mawiali, że w tym czasie chłopcy uczą się dosyć, jeżeli tylko zdrowi są.

Kończono naukę i rozpoczynano trzymiesięczne wakacje 15 czerwca odpowiednią uroczystością szkolną; był to rodzaj publicznego egzaminu, na który w szkołach kościelnych zapraszano prócz rodziców i krewnych uczącej się młodzieży, także biskupów, kapłanów i dyakonów. Dyonizy miał mieć podczas tej uroczystości mowę, a za temat wybrał sobie sam przedmiot:

„sztuki piękne w usłudze Kościoła.“ Już ten sam wybór pokazuje, że się malec nie sprzeniewierzył swoim ideom. Zdawać by się mogło, że przedmiot taki za trudny być powinien dla 13-letniego chłopca, wzięść tu jednak trzeba w rachubę i to, że w krajach południowych wcześniej się młodzież rozwija, a nadto, że to był wyjątkowo utalentowany chłopiec.

Pomiędzy gośćmi zaproszonymi na ten akt uroczysty był człowiek, który obecnością swą zdziwił wszystkich, był nim mówca Marius Victorinus. Dowiadywał się, czemu młody Dyonizy nie przyszedł do niego na naukę, to co mu Furiusz o nim opowiadał, zaintrygowało go bardzo i nieraz w ciągu roku dowiadywał się o jego postępach. Chętnie też przyjął zaproszenie, aby usłyszeć pierwszą mowę Dyonizyusza.

Już sam przedmiot, nowy w swoim rodzaju, zajął uwagę słuchaczy, a do tego Dyonizy mówił łaciną wykwiintną, przypominającą zupełnie Cyncerona, mówił do tego z czuciem, przejęciem się tak, że sam Mariusz zachwycony szepnął do ucha siedzącemu obok ojcu: *Eloquentiae genus, cui nihil addi potest.* (To jest wymowa, doskonalszego nic być nie może nad nią.) Ojciec uszczęśliwiony mało w obec

całego zgromadzenia nie uściskał Wiktoryna za ten komplement. Ale i Damazy, który jako Archidyakon przewodniczył zebraniu, zachwycony był tą mową, podziwiał zapał, a jeszcze bardziej treść, piękne i wzniosłe myśli młodego mówcy. Ogólne uznanie i oklaski przeciągłe wynagrodziły chłopca dostatecznie, a Damazy w te słowa doń przemówił:

„Zowiesz się Furius Dionysius Philus, ale miasto tego nieokreślonego Philus (przyjaciel), powinienbyś się zwać Philocalus, (przyjaciel piękna.)“

Jeżeli potem w życiu Dyonizy przyjął to imię, było to nie z próżności, ale w celu uczczenia pamięci tego, który mu to imię nadał. Na drugi dzień wezwał Damazy chłopca do siebie i zapytał go:

„Pokaż mi obrazki, któreś dotąd narysował!“

„Czyż miałem czcigodny ojciec lekko-myślnie złamać dane przyrzeczenie? Nie-raz mnie brała pokusa, to prawda, ale się zwyciężył.“

„Dobrze moje dziecko! Kiedyś wytrzymał próbę, to całe wakacje teraz możesz się poświęcić sztuce. Zaprowadzę cię do papieżkiej biblioteki, tam się nauczysz

zdobić księgi obrazkami malowanemi złotem i farbami.“

Dyoklecyan przez swój barbarzyński rozkaz, by niszczyć księgi święte Chrześcijan, oddał na łup płomieni wiele starych ksiąg i aktów urzędowych kościelnych. Ale papieże nawet w czasie prześladowania starali się o wynagrodzenie tej straty; wszakżeż sam Damazy (urodził się koło r. 305) rozpoczął swą karierę już jako chłopiec, podobnie jak i jego ojciec od przepisywacza (exceptor.) Biblioteka i archiwum, wówczas znajdujące się w tymże samym budynku, poczynają się napełniać zwitkami papyrusowemi i księgami spisanyymi na pergaminie.

Dyonizy zdziwił się, gdy z Archidyaconem wszedł po raz pierwszy do biblioteki papieżkiej. Na półkach wzdłuż ścian leżały volumina, tj. zwitki pism, każdy z osobna starannie obwinięty w purpurowy pergamin; tam stały księgi, a na ich grzbiecie czerwoną farbą wypisany tytuł. Było tu i Pismo św., i ojcowie Kościoła ze Wschodu i Zachodu, dalej akta Soboru w Nicei, pisma błędnowierców, zwłaszcza wicherzających podówczas w Kościele Aryanów, dalej znów pisarze greccy i łacińscy itd. Właśnie niedawno nadeszła nowa przesyłka z Ale-

ksandryi w Egipcie; były to księgi i zwitki zdobne w przepyszne obrazki, Dyonizy nie mógł od nich oczu oderwać.

Po nad szafami były umieszczone portrety i popiersia najslawniejszych pisarzy kościelnych, ze stósownym podpisem byli tam Ignacy i Justyn, Ireneusz, Orygenes, Tertulian, Cypryan, Laktancyusz, dalej współcześni uczniowie: Euzebiusz, Atanazy, Bazyli, Ambroży, Augustyn, Hieronim i wielu innych.

W osobnej, wielkiej sali pracowali librarci (odpisywacze), w ich poczet miał wejść teraz i nasz Dyonizy. Jeden z nich przepisywał na niebiesko zabarwionym pergaminie złotemi literami psalmy; inny na czerwonym pisał złotem listy Apostołów; trzeci malował życie Zbawiciela, by je potem włączyć do tekstu Ewangelii; inny znów malował męczeństwo wyznawców Pańskich do Acta Martyrum. Damazy przedstawił Dyonizego Walentynowi, który był podówczas primicerius, czyli przełożonym biblioteki. Był to staruszek skromny i niepozorny, piastował ten urząd już od 20 lat, był jednak znakomitym malarzem miniatur i znawcą literatury klasycznej. Dzięki tym zaletom, a zarazem jego niezmordowanej gorliwości wzbogaciła się biblioteka pa-

piezka w ostatnich czasach wielu rzadkimi i kosztownymi rękopismami.

W pierwszych dniach miał się Dyonizy tylko przypatrywać robocie, oglądać wspinały księgozbiór i przepyszne miniatury, Walenty objaśniał mu wszystko i uczył, a chłopiec podobał mu się co dnia to bardziej.

Potem rozpoczął dopiero pracować samodzielnie, poczynając rozumie się od przepisywania mniej ważnych rzeczy.

Pierwszym utworem jego ręki (z roku 354) było zestawienie świąt rocznych z dodaniem na każdy miesiąc poezyj łacińskich pogańskiego poety Auzoniusza. Stósownie do treści wierszów dorobił na każdy miesiąc obrazek. Siedm kart z tego utworu rozumie się w późniejszych już i lichych kopiach dochoowało się do dziś w bibliotece w Brukselli. Grudzień np. jes tak przedstawiony: stoi niewolnik z pochodnią, obok jest stół do gry, podczas długich wieczorów zimowych, u góry wisi maska, koło nowego roku odbywały się sławne teatralne przedstawienia Saturnaliów, wszystko stósownie do treści przytoczonego wiersza poety.

Dołączył do tego jeszcze spis najważniejszych męczenników, dnia urodzenia cesarza i ten rodzaj kalendarza, swoje pier-

wsze dzieło, z wdzięczności ofiarował Walentynowi. Na okładce narysował bramę, na niej rozciągnięty bogaty dywan, dwóch geniuszów trzyma tablicę z napisem: „Valentine, lege feliciter! (Walentynie, czytaj szczęśliwie!)“ Obok drobnem pismem *Furius Dionysius Philocalus titulavit* (Furiusz Dyonizyusz przyjaciel piękna.) Praca ta zajęła go aż do końca roku, składając ją też jako podarek noworoczny swoją pracę dopisał u góry: „Valentine! vivas floreas! Valentine! vivas floreasin Deo! Valentine! vivas gaudeas! (Walentynie, żyj w kwitnącym zdrowiu! Walentynie, żyj wesoło w Bogu! Walentynie, żyj i raduj się) i raz jeszcze zestawił te życzenia w monogramie, stosując się do ówczesnego zwyczaju.

Tym sposobem przekazał potomności pracą swą pierwszy chrześcijański kalendarz, pierwszy spis świętych, czczonych w pierwszych wiekach Kościoła.

Damazy postanowił równocześnie wykształcić chłopca na dzielnego budowniczego i rzeźbiarza. Właśnie zajmował się ówczesny papież Liberyusz budową wspaniałej bazyliki na cześć Matki Bożkiej, która długi czas nosiła nawet jego imię *Basilica Liberiana*, aż później poczęto ją

nazywać St. Maria major, jest bowiem największą ze świątyń rzymskich poświęconych czci Matki Najśw. Pracowano nad budową właśnie; setki rzeźbiarzy i kamieniarzy zajętych było przy wielkim ołtarzu, stojącym zupełnie wolno, pod baldachimem na czterech słupach; nad ambonami, chórem i tronem biskupim.

Równocześnie zdobiono mozaiką (kunsztowną robotą) nisze w chórze, łuk i ściany ponad słupami w głównej nawie.

(Jak w owych czasach kościoły wewnątrz urządzone były, możemy najlepiej widzieć na bazylice św. Klemensa, chór jest tam ogrodzony marmurową balustradą, po obu stronach są ambony, w zagłębieniu chóru jest wolno stojący ołtarz z baldachimem ponad grobem świętego, tron biskupi z boku.)

Dyonizy musiał zwiedzać wszystkie pracownie. Archidyakon zalecił go budowniczym i rzeźbiarzom, ci też chętnie udzielali mu wszelkich objaśnień i nadzwyczaj go polubili. Nieraz sam chwycił rylec i młot i wraz z robotnikami pracował nad wykonaniem kunsztownych robót.

Upłynęły dwa lata, papież Liberyusz umarł, a na tronie zasiadł Damazy, jego protektor. Było to zdarzenie wielkiej wagi dla naszego Dyonizego.



Damazy był wielkim miłośnikiem nauk, sztuk i umiejętności, sam poeta do tego, a nadto gorący wielbiciel męczenników. Wstąpiwszy na stolicę Piotrową we wszystkich tych kierunkach rozwinął swą działalność.

Przedewszystkiem rozszerzył archiwum i bibliotekę, przybudowawszy z boku nowe sale. Św. Hieronim, jego przyjaciel starał się o wzbogacenie powiększonego budynku nowymi skarbami. Dalej wybudował na cześć św. Wawrzyńca wspaniały kościół, który stosownie do jego życzenia do dziś się zowie św. Wawrzyńca in Damaso.

Przed bramą appijską po nad cmentarzem Domicyli zbudował drugą bazylikę, w której pochował swoją dwudziestoletnią siostrę Irenę, która zmarła, jako Bogu poświęcona dziewica, i gdzie sam miał być później pochowany.

Osobliwie starał się jednak o ozdobienie katakomb, tu też widać dotąd najlepiej, o ile mu Dyonizy w tem dziele dopomagał, bibliotekę bowiem przebudowano zupełnie, a bazylikę, gdzie spoczywał, zburzono.

Za prześladowania Dyoklecjana, pozasypywali fossores (grabarze) wejścia do kilku katakomb, aby zachować groby mę-

czenników od zbezczeszczenia przez pospólstwo pogańskie. Damazy odszukał te pozasypywane cmentarze. Męczennicy pochowani byli skromnie we wykutych w suficie framugach; Damazy wyłożył ściany barwnym marmurem, pomalował ściany, porobił hucernaria tj. otwory, by światło dopuścić do kaplic, groby zaś świętych ozdobił napisami wierszem własnego układu. Wszystkie te roboty prowadził Dyonizy. Rozpoczęto pracę w katakombach Kaliksta, tu szczególnie dwie kaplice: grobowiec papieży z III wieku i grobowiec papieża Euzebiusza najwspanialej są odnowione. Główną zasługą Dyonizego stanowi wynalezienie osobnego, ozdobnego pisma, którem wykonane są napisy na grobach. Ponieważ żaden z kamieniarzy nie umiał jeszcze tego pisma, sam przeto Dyonizy z początku wszystko robił. Był to czas, kiedy sztuka w Rzymie upadła zupełnie, jego zaś napisy współubiegać się mogą o pierwszeństwo z klasycznymi napisami z czasów najwyższego rozwoju sztuki za Augusta. Z polecenia Damazego urządził Dyonizy pracownię, gdzie tem pismem wykonywano napisy kościelne i w grobach, a szkoła przezeń założona kwitła jeszcze długo pod następcami Damazego.

Naprzód w ten sposób ozdobił grób papieża Euzebiusza na cmentarzu Kaliksta.

Euzebiusza w 310 roku wysłał cesarz na wygnanie do Sycylii, gdzie też wnet umarł. Następca jego Milcyades sprowadził za rządów cesarza Konstantyna jego zwłoki do Rzymu i pochował je na cmentarzu Kaliksta. Damazy znał Euzebiusza, pamiętał jeszcze jego wygnanie do Sycylii. Barbarzyństwo późniejszych czasów spustoszyło tę kaplicę w okropny sposób, mimo tego znać jeszcze trochę, jak wspaniale odnowioną być musiała.

Grób wyznawcy zdołała tablica, na której był napis ułożony przez papieża Damazego. U góry położył Dyonizy tytuł: *Damasus Episcopus Fecit* (wykonał Biskup Damazy.) Po obu stronach powstał św. Euzebiusza wykuty był w ściśle kascznej formie napis:

*Damasis Pappae Cultor Atque Furius Amator Dionysius Philocalus Scripsit.* (Wykonał gorący czciciel papieża Damazego, Furius Dionysius Philocalus.

Rzym nawiedzali podówczas znakomici mężowie owego czasu, jak św. Hieronim, św. Ambroży z Medyolanu, św. Augustyn, św. biskup Zono z Werony, Rufin z Akwi-

lei, św. Paulin z Noli, św. Epifaniusz z Antyochii i wielu innych. Furyusz Dyonizy obcując wciąż z papieżem, bawiąc przy jego boku, poznał się z tymi wszystkimi mężami, żył z nimi w stósunkach przyjaznych i nieraz gościli oni w domu jego ojca. Cieszyło to i pochlebiało bardzo podeszłego już Furryusza i mawiał wtedy przejęty sprawiedliwą dumą z dziecka swego: „Zaginie wprawdzie ród nasz z naszym synem, ale ten zachód słońca opromienia blaskiem i pięknoscią swą cały dzień istnienia naszego rodu.“

---

## VI.

### Zakończenie.

Było to w jesieni rankiem 382 roku. W Rzymie panował zupełnie taki sam ruch, jak to opowiedzieliśmy w pierwszym rozdziale. Znowu słyszeć można było okrzyki: „Christus vincit“ (Chrystus zwycięża), połączone z błogosławieństwem dla cesarza. „Exaudi Christe! Imperatori piissimo vita!“ (Wysłuchaj Panie! zachowaj cesarza!) Tłumy roily się szczególnie na placu między Curia (senatorem), a budynkiem podobnym do klasztoru, stojącym u stóp Palatynu z przeciwnej strony. Tam naprzeciw wspaniałej Basyliki Julianny

stała świątynia Kastora i Polluxa, obok wznosiła się na wyżynie kaplica okrągłego kształtu, otoczona słupami, z kopułą złoconą. Budynek ów podobny do klasztoru był połączony z tą kaplicą. Kaplica ta była świątynia pogańskiej bogini Westy.\*) W przyległym budynku mieszkały dziewice, kapłanki bogini, które miały utrzymywać wieczny ogień na ołtarzu bogini. Jak długo Rzym istniał, ogień ten nie wygasł jeszcze, według zdania pogan zależała bowiem od tego pomyslnosc i calosc państwa.

Dziś ze świątyni Kastora i Polluxa pozostały tylko trzy potężne słupy, ze świątyni Westy tylko okrągła podstawa z kamieni, z kąd dziś przyjezdni do Rzymu mają przepyszny widok na Kapitol.

Tak wchód do senatu, jak i drzwi świątyni Westy były zamknięte, a wojsko trzymało straż, by zapobiedz rozruchom i nieporządkom.

Cóż to za powód był tego zbiegowiska?

---

\*) Westa, bogini pogańska, bogini ogniska i ognia domowego należała do 20 bóstw wyższego rzędu. W Rzymie cześć jej zaprowadził król Numa, wybudowawszy na wzgórzu Palatyńskim dla niej świątynię. Była ona okrągła, otwarta w dzień, zamknięta w nocy, na środku gorzał ogień, którego wygaśnięcie choćby na chwilę, było złą wróżbą. Służbę w świątyni pełniły kapłanki Westalki, mężczyznom wstęp tu był wzbroniony. Uroczystości bogini przypadały na 8 czerwca.

Odpowie nam na to pytanie dawny nasz znajomy Mariusz Wiktoryn, sławny mówca, który przygląda się temu zbiegowisku z okien jednego pałacu, stojącego na pochyłości Kapitolu.

Właściciel tego pałacu, podeszły już człowiek, podobnie jak Wiktoryn, jest dawny prefekt miasta Praetextatus, jeden z najzagorzalszych zwolenników pogaństwa. Od młodości żył w ścisłej przyjaźni z Wiktorynem.

Wiktoryn milcząc ponuro patrzy na Forum, a pan domu ze spuszczoną głową, ze zaciśniętymi pięściami przechadza się po pokoju. Naraz stanął przed Wiktorynem i rzekł z goryczą:

„Pamiętasz ty ten dzień, kiedy bozki Julian, na nowo postanowił posąg bogini Zwycięstwa w sali senatu, naprawiając złe, zbrodnie swego poprzednika. Przepowiadali nam wtedy nasi kapłani, że nastanie nowy czas złoty; Jowisz, który tak długo był przedmiotem szyderstw i poniewierki ze strony Nazareńczyków, miał powstać jako mściciel; Julian ulubieniec bogów, wysłanek Olimpu, miał na nowo wznieść wszędzie jego ołtarze?“

„Byli to fałszywi prorocy“, odrzekł Wiktoryn z goryczą, „zaledwie dwa lata

minęły, a cesarz, na którym wszystkie nasze nadzieje polegały, zginął na granicach państwa wcale nie chwalebłą śmiercią. Budowaliśmy wiele na Valensie (od roku 364—378), bo lubo nie był czcicielem bogów, był jednak wrogiem Chrześcijan...”

„A i ten zginął pod Adryanopolem!”

„Żywiłem jeszcze jedną nadzieję, myślałem, że młody Gracyan (następca i syn Walentyusza I od r. 375) będzie drugim Julianem. Cośmy za ofiary ponieśli, aby młodemu cesarzowi dać pedagogów i nauczycieli takich, coby potrafili w jego sercu obudzić nienawiść przeciw wyznawcom Chrystusa. I cóż się stało? Po czternastu latach, jeszcze chłopcem będąc, wstępuje na tron, i kiedyśmy pełni radości wraz z Pontifices (kapłanami pogańskimi) pospieszyli do Medyolanu, by mu wręczyć oznaki najwyższego kapłana, ten chłopiec nas nawet nie przyjął.”

(Aż do tej chwili chrześcijańscy cesarze nosili tytuł najwyższych kapłanów państwa; dawało się to od Augusta, który w osobie cesarza zjednoczył najwyższą świecką i duchowną władzę.)

Głos starca drżał z oburzenia i wściekłości, oczy błyszczały mu dzikiem ogniem, ciągnął dalej:

„To Ambroży tak tym chłopcem kieruje, ten nędznik, co wyrzekł się bogów, aby zostać biskupem Medyolanu, on namówił cesarza do tej zbrodni, aby usunąć ze senatu posąg bogini Zwycięstwa! Nie dość na tem! Nie poważył się Konstantyn, ani żaden z cesarzy na podobną niesłychaną zbrodnię, jak ten młokos: zgaszony już święty ogień Westy, wypędzono Westalki; to, co Rzym czcił wieki całe jako świętość, dziś podeptano w błocie! A bogowie milczą, Jowisz nie karze gromami tej zbrodni, ręka pisząca ten zbrodniczy edykt nie uschła! O przekłete moje siwe włosy, że tego doczekały!“

(W 382 roku cesarz Gracyan wydał kilka edyktów, które zadały cios śmiertelny pogaństwu. Zniesiono ołtarz bogini Zwycięstwa, który się w senacie znajdował, skonfiskował dobra, z których się utrzymywali kapłani pogańscy, pozniósł wszystkie przywileje, jakie dotąd posiadali, wreszcie zamknął świątynię Westy i dochody kapłanek zabrał. Póki jeszcze świątynia Westy istniała, Rzym był punktem centralnym pogaństwa, teraz upada ta twierdza bałwochwalstwa. Po całym państwie zamykają rzędzcy świątynię, znoszą ofiary. Praetextus, jeden z pogańskich senatorów, starał się całą siłą, by cesarz odwołał te dekryty, by choć ołtarz bogini pozostał w senacie, wyprawiono do cesarza bawiącego w Medyolanie deputację, na której czele stał Symmachus. Równocześnie jednak zaprotestowali chrześcijańscy senatorzy,



papież Damazy za pośrednictwem św. Ambrożego prośbę Chrześcijan doręczył cesarzowi, który skutkiem tego nawet deputacyi senatorów pogańskich nie przyjął.)

I starzec począł łkać, pięści przyłożył do rozpalonych skroni i złością żarzące się oczy wznosił w niebo.

Był to w istocie przykry widok patrzeć na tego starca skarżącego się na bogów, że zawiedli jego nadzieje, że okazali się głuchymi na jego modły i ofiary.

Wiktoryn, szanując boleść gospodarza, nie przerywał mu. I w jego duszy był zdruzgotany cały gmach przeszłości, nie było tam jednak rozpacz jak u Pretextata, owszem nadzieja jakiejś lepszej przyszłości poczynała się w nim budzić.

Wiktoryn, jako nauczyciel wymowy, obeznał się z pismami ojców Kościoła, chcąc we własnych ich pismach znaleźć broń na zwalczanie chrześcijaństwa. Przysłuchiwał się też często kazaniom znakomitszych kaznodziei chrześcijańskich, a skutek był taki, że coraz bardziej pozbywał się uprzedzeń do Chrześcijan, o życiu przyszłym, o zmartwychwstaniu. U grobu zawiodła go filozofia, zawiodła go wiara w bogów, gotów był przekonać się o prawdziwości religii chrześcijańskiej.

„Powiedz mi“, rzekł wreszcie Wiktoryn po dłuższym milczeniu, „czy ty dziś jeszcze wierzysz w bogów? Ja wcale nie! Przecież, mój drogi, jeżeli bogowie sami nie bronią swoich świątyń i ołtarzy, jeżeli Jowisz wraz ze swym dworem bez uporów ustępuje tronu Bogowi Chrześcijan, to byłoby głupstwem, abyśmy słabi ludzie chcieli walczyć ze zwycięzcą nieśmiertelnym i starali się zmarłych bogów ożywiać.“

„A więc idź“, odparł z goryczą i szyderstwem gospodarz, „idź do Damazego, żeby ci na łysy twój łeb nalał wody i nasmarował cię olejem, a potem idź jeść twego Boga i bodajbyś pękł przytem.“

„Kiedy się okazało, że bogowie są niczem“, odrzekł Wiktoryn ze spokojem, „nie pozostaje i tobie nic innego, jak każdą religię za głupstwo uważać i w nicość się obrócić wraz z twymi bogami. Nim ja to jednak uczynię, spróbuję przedtem innej drogi, chcę poznać chrześcijanizm, a jeśli ten mi da spokój i szczęście zapewni, zostanę Chrześcijaninem a inni niech sobie robią, co zechcą. Bądź zdrów.“

To mówiąc opuścił Wiktoryn dom swego przyjaciela i udał się w stronę Lateranu, gdzie od czasu Konstantyna mieszkali papieże.

Idąc przez Via sacra (drogę świętą) przechodził koło świątyni Westy. Tu ludu było tyle, że nie mogąc się przepchać przez tłumy, musiał przystanąć na chwilę. Właśnie otwarły się drzwi Atryum (kryta sala, do której wchodziło się przez ostium czyli główne drzwi) Westy, kapłanki opuszczały swój przybytek. Zrazu zrobiło mu się przykro, oburzał się na cesarza, że nie poszanował najstarszej instytucji i świętości Rzymu, za chwilę uczucie to jednak ustąpiło miejsca innemu.

W starożytności było zawsze sześć Westalek, ale pełnej liczby już od dawna nie było, bo nawet pomiędzy dziewczętami z niższych warstw ludu trudno było znaleźć dziewczyny, coby się wyrzekły małżeństwa i życia wśród świata, nawet w zamian za dostatnie i wygodne życie Westalki. I teraz były tylko trzy kapłanki, jedna staruszka i dwie młode, a nie znać było po nich żadnej pobożności i skromności. To też edykt cesarski był dla nich wesołą nowiną, bo uwalniał ich z więzienia a zapewniał im dożywotnią rentę.

Wychodziły z radością z atryum, bez wzruszenia, nie roniąc ani jednej łzy żalu, oglądały się z beczelnością po otaczających, a uśmiechem odpowiadały na grube i nieprzystojne żarty, którymi je witano.

Oburzony tem Wiktoryn odwrócił się i przyspieszył kroku ku Lateranowi.

W owym czasie św. Marcella zebrała około siebie gromadkę chrześcijańskich dziewczic i z innemi zamieszkała w klasztorze św. Wawrzyńca koło tyburtyńskiej bramy. Był to pierwszy klasztor żeński na Zachodzie, do założenia go namówił i zachęcił Wielki Atanazy, biskup z Aleksandryi, który wypędzony ze swej stolicy, szukał w Rzymie u papieża Liberyusza przytułku.

(Na Wschodzie kwitły już zakony od dawna, były pustelnie i klasztory tak męskie, jak i żeńskie. Dopiero przez św. Atanazego przyszła do Rzymu wieść dokładniejsza o ich wewnętrznem urządzeniu, on to słowy wymownemi zachęcił mnóstwo dziewczic do podobnego sposobu życia. W katakombach św. Cyryaki, obok kościoła świętego Wawrzyńca, odkryto mnóstwo grobów dziewczic poświęconych Bogu. Na płycie obok imienia jest dodatek: *Ancilla Christi, virgo Dei devota, Deo sacrata*, t. j. sługa Chrystusowy, dziewica poświęcona Bogu.)

Mimowoli przyszło Wiktorynowi na myśl porównanie tych dziewczic z Westalkami. Co za rażąca różnica! Gdyby cesarz wypędził Marcelę z jej schronienia, inaczeyby ona opuszczała ten przybytek pokoju, który zamieszkuje!

W tymże samym czasie, gdy Wiktoryn prowadził rozmowę ze swym dawnym przyjacielem, która zakończyła się zerwaniem

tak długiej przyjaźni, siedział Philocalus u łoża śmiertelnego swego ojca. Dyonizya z czułością dobrej małżonki pielegnowała męża podczas całej choroby i przygotowała go do przyjęcia ostatnich Sakramentów.

Syn, który już wówczas piastował godność dyakona, przybył wraz z kapłanami do łoża ojca, a widząc, że choroba coraz bardziej się wzmaga, pozostał przy nim, do papieża zaś wysłał służącego z prośbą, by raczył przybyć i dać ojcu błogosławieństwo w ostatniej chwili.

Właśnie Damazy wybierał się do chorego, gdy go w bramie pałacu lateraneńskiego spotkał Wiktoryn; obaj starcy wybrali się przeto razem do umierającego Furyusza. W drodze opowiedział Wiktoryn papieżowi, co mu na sercu ciążyło, a że droga ku bramie salaryjskiej była dość odległa, miał Damazy tyle czasu, by go objaśnić co do głównych zasad religii chrześcijańskiej.

Gdy chory u łoża swego zobaczył papieża i Wiktoryna, uśmiechnął się błogo, wiedział, że te wspólne odwiedziny oznaczają zupełną zmianę w sposobie myślenia i w zapatrywaniach starego profesora.

„Wiem, że dziś umrę“, rzekł zwracając się do Damazego, „ale czyż Bóg mógł

mi w ostatniej chwili sprawić większą radość?”

Głos nie dopisał już choremu, zamilkł osłabiony, wzrok jednak utkwiony we Wiktorynie mówił wyraźniej, niż słowa.

„Cóż to za dziwne zrządzenie losu“, rzekł po chwili Wiktoryn, „że trzech starcy, stojący już u bram śmierci, u porta libitina, tu się spotykamy. Jest w tem tylko nieznaczna różnica czasu, kto pierwiej tę bramę przekroczy, ale cóż jest poza tą bramą: nic, czy też życie wieczne? Kto mi może dać pewną nieomylną odpowiedź na to pytanie?”

„Odpowiedź na to pytanie“, rzekł Damazy z powagą, „może ci dać tylko Ten, co nas stworzył i dał ją też przez usta swego wcielonego Syna, który powiedział: ego sum resurrectio et vita, qui credit in me non morietur in aeternum; (ja jestem zmartwychwstanie i żywot, kto wierzy we mnie, nie umrze na wieki.) A na świadectwo prawdziwości tych słów wskrzesił natychmiast Łazarza, co już od czterech dni był w grobie i już rozkładać się począł.“

Furyusz zebrał jeszcze trochę sił, by przytoczyć miejsce z Cycerona o pogardzie śmierci „de contenmenda morte“, ale

już tylko niezrozumiałych parę słów mógł ze siebie wydobyć.

Zrozumiał go jednak Philocalus, nieraz kazał bowiem sobie wśród choroby ojciec ten ustęp odczytywać i odgadując myśl ojca, począł powtarzać to miejsce:

„Profecto tunc beati erimus, cum corporibus relictis et cupiditatum et aemulationum erimus experti.“ (Zaprawdę wtedy możemy się nazywać szczęśliwymi, gdy zbywszy się więzów ciała, będziemy wolni od pożądliwości i namiętności.) Furyusz dał mu jednak poznać, że jest jeszcze inne trafniejsze zdanie tego autora, które też po chwili zastanowienia się przytoczył Philocalus: Maximus ingenii praedictorum in mentibus haesit, mortem non interitum esse omnia tollentem atque delentem, sed quandam quasi migrationem-comutationemque vitae, quae er claris viris et feminis dux in coelum solet esse. (Najwięksi myśliciele byli tego zdania, że śmierć nie niszczy wszystkiego, lecz, że jest tylko zmianą i przejściem w inne życie, które ludzi zacnych wprowadza do nieba.)

„A o wieleż piękniej“, dorzucił Philocalus, „wyraził to nasz Zbawiciel w Ewangielii:

„A skoro odejdę i przygotuję dla was miejsce, wtedy znowu powrócę i wezmę was do siebie, abyście gdzie ja jestem i wy byli.“

„Tak, jest życie wieczne! Zobaczą cię znów!“ wyszeptał Furyusz i zwrócił gąsnaący, ale pełen czułości wzrok na stojącą przy łożu małżonkę.

Było to jego ostatnie słowo, za chwilę dusza opuściła ziemską powłokę, by drogie osoby i przyjaciół wyprzedzić do lepszego żywota.

Na drugi dzień nie mówiono w Rzymie o niczem więcej, tylko o nawróceniu mówcy Wiktoryna. Zdarzenie to uderzyło jak grom w pogan, wywarło na nich większe nawet wrażenie, niż zamknięcie świątyni Westy; z drugiej strony cieszyli się Chrzescijanie tem więcej.

(Św. Augustyn i św. Hieronim, uroczyście obchodzili to nawrócenie, Rzym się zdziwił, a Kościół ucieszył (mirante Roma, gaudente Ecclesia) Nowonawróconych nazywano w ówczas dziećmi, dla tego św. Augustyn mówi: Non erubuit esse puer Christi et infans fontis. Chlubą jest przez Chrzest św. zostać dzieckiem Chrystusa. Podług Hieronima poświęcił Wiktoryn resztę życia pracy literackiej w usłudze Kościoła.)

Philocalus pochował swego ojca na cmentarzu Pamfila, naprzeciw grobu swego rodzeństwa. Była to osobna komora „Cu-



biculum“; w głębi zbudował tam arcosolium czyli niszę, mogącą pomieścić trzy trumny. Na płycie marmurowej, zamykającej grób, wykuł napis sam własną ręką, a na sklepieniu niszy kazał wymalować obraz swego własnego pomysłu. Był tam Furyusz i Dyonizya, obok nich on sam jako chłopiec, kiedy przed dwudziesty laty na tem miejscu rozpoczynał swój artystyczny zawód. Z jednej strony tego obrazu byli trzej młodzieńcy babilońscy, którzy wzbraniają się oddać czci boskiej bałwanowi; z drugiej byli trzej królowie ze Wschodu, oddający cześć i pokłon Bogu, który się stał człowiekiem. U góry nad postaciami rodziców był obraz dobrego pasterza, który prowadzi swoje owieczki na niebieskie pastwiska, a w około niego cztery przedstawienia z biblii, z historyi Jonasza, jako godło zmartwychwstania.

Dyonizya przeżyła męża zaledwie parę lat, śmierć jej opłakiwano powszechnie, jako najszlachetniejszej z pomiędzy matron rzymskich. Ostatnie dni życia osładzał jej syn, który był jej pociechą, dumą i słońcem jej życia.

Do ostatniej chwili życia dochowała świeżość i bystrość umysłu, wiek nie zniszczył nawet jej piękności, owszem uszła-

chetniał ją jeszcze. Wszyscy, co ją znali, szanowali ją, bo każdy jakby u matki własnej znajdował u niej zawsze radę i pociechę w smutku.

Ulubionem jej miejscem był balkon, z którego niegdyś patrzyła za swym Dyonizem idącym do katakomb w dniu strącenia posagu Jowisza. Bóg wysłuchał modlitwy, którą tu zanosila za swem dzieckiem.

Umarła na rękach swego syna, który ją pochował przy boku ojca naprzeciw grobu, gdzie jego rodzeństwo spoczywało. Dawno już Rzym nie pamiętał takiego pogrzebu, jak był Dyonizyi, tak liczny był współudział i współczucie wiernych.



## Spis rzeczy.

	Strona.
„Zwyciężyłeś Nazareńczyku.“ . . . . .	3
Pierwsze dzieło . . . . .	14
Plany na przyszłość . . . . .	22
W pracowni rzeźbiarza . . . . .	38
Rozwijające się zdolności . . . . .	49
Zakończenie . . . . .	60



